Rok XVIIty. N [52]

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Boże Narodzenie, dnia 25. Grudnia 1853.

Religia.

Święty Jacek.

(Legenda.)

Koło Krakowa w rozkosznéj dolinie,
Tam, kędy Wisła śrebrną wstęgą płynie,
Leży Kościelec, — wieś piękna, wesoła,
Sady i niwy wieńczą ją dokoła,
Na których Mazur, kmiotek pracowity,
Owoc swéj pracy zbiera snop obfity.
Tam ludek żyje wesoły, zamożny,
Bo pracowity, trzeźwy i pobożny!
— Byłoto właśnie pod wieczór soboty,
Dojrzewał w polu kłos pszeniczki złoty,
A jęczmień ostrym wąsem najeżony,
Na sierp czekając, pokrywał zagony.
Już gospodarze sprzątają stodoły,
Parobcy jarzma gotują na woły,
Dziewczęta hoże przy głośnéj gawędzie
Pachnącą rutę zbierają po grzędzie, —
A w chatce stojąc przy dymnym kominie,
Prostą wieczerzę warzą gospodynie.
I cała wioska krząta się tak żywo —
By w poniedziałek już rozpocząć żniwo.
Lecz o jak płonne są ludzkie nadzieje!
Jutro zapłacze ten, kto dziś się śmieje.
Boskich wyroków nikt zgłębić nie zdoła!
O wiosko! dzisiaj szczęśliwa, wesoła —
Ty doznasz wkrótce, na jakie odmiany
Człowiek w téj życia pielgrzymce skazany!
Wicher się nagle od północy zrywa
I błękit nieba chmurami pokrywa.
Runął grom! niebo i ziemia zadrżała —
A grad rozdarta chmura wysypała,
I leci z szumem, trzaskiem i hałasem,
I ścina kłosy.... ach ścina przed czasem!
Zabłysnął dzionek i niebo się śmieje,
Ale na ziemi już znikły nadzieje.
Łzom gorzkim radość ustąpić musiała,
Kiedy na pole wyszła wioska cała.
Sąsiad sąsiada żałośnie się pyta:
Gdzież ma pszeniczka? ach, tutaj wybita;
Bo ją moc boska przed czasem złamała
I sierpów naszych już czekać nie chciała.
A gdy tak wszyscy już w koło dumają
I łzami kłosy złamane zlewają;
Pan wójt gromady z posiwiałym włosem
Takim do wszystkich odzywa się głosem:
„Słuchajcie tylko, słuchajcie, gromada!
„Tutaj już żadna nie pomoże rada,
„Lecz Bóg w téj ciężkiéj pocieszy nas biedzie;
„Oto ksiądz Jacek wprost tu do nas idzie.“
„Ksiądz Jacek!“ wszyscy radośnie krzyknęli,
Z uszanowaniem czapki z głowy zdjęli.
— Czegoż tak smutni pobożni wieśniacy? —
„Ach, księże! patrzaj, owoc naszéj pracy,
„Oto tu leży potłuczone zboże;
„Już nikt nam więcéj dopomódz nie może!
„Ach, cóżto teraz dziać się będzie z nami,
„I co z biednemi poczniemy dziatkami?“
— Ach, ludku boży!... kto się Boga boi,
Takiemu rozpacz nigdy nie przystoi;
A gdy was ciężka dziś trapi niedola,
Rzeknijmy razem: stań się Twoja wola! —
I rzekł i westchnął.... na kolana pada,
A z nim przyklękła i cała gromada;
— „Wszechmocny Boże, wiekuisty Panie!
Daj, niech to zboże stłuczone powstanie;

[illegible] zasmucił, pociesz lud twój wierny,
[illegible], o Boże! żeś jest miłosierny.“ —
[illegible]ekł i ku ziemi korne chyli czoło,
Wtém wójt z przestrachem: cud! krzyknął [w około.
Cudo! powtarza gromada zdumiała,
Jakiego jeszcze ziemia nie widziała.
Wszakże w radości nie myli nas oko,
Ach, nie — nie, kłosy wznoszą się wysoko,
I każdy kłosek ze zdźbłem swém spojony,
Piękniéj, niż piérwéj, pozłocił zagony;
„Ach, księże Jacku! wszakto prośby wasze
Gradem złamane wzniosły kłosy nasze!“
—„Nie mnie, lecz Bogu niechaj będzie chwała!
To, co widzicie, moc Jego zdziałała.“ —
I to wyrzekłszy — lud pobłogosławił
I do Krakowa Wisłą się przeprawił.

Ks. K. A.

Krzyż w lesie.

W lesie przy drodze stoi krzyż nowy,
A w koło niego sosny zielone.
Widząc krzyż, czy wam przyjdzie do głowy,
Że był niedawno sosną jak one?
A drzewa może jego żałują,
Że bez konarów nic nie ocieni.
One dziś wiosny cały wdzięk czują,
On się już więcéj nie zazieleni!
Prawda, że przeszłość jego skończona,
Życie dla świata w sobie umorzył,
Ale do nieba wznosi ramiona
I dźwiga Tego, który go stworzył.
Znak Zbawiciela na sobie niesie,
Każdy przechodzień, klęcząc, go sławi;
I podróżnemu, co zbłądzi w lesie,
Krzyż drogę wskaże i błogosławi.
A ten, co płacze; ci, co się śmieją;
Każdy tam składa swoję ofiarę;
Ach! to jest miłość razem z nadzieją,
Co wieńczą trzecią swą siostrę — wiarę!
Burza powstanie — on się nie boi;
Gną się ku ziemi sosen konary,
Chylą się, łamią — a godło wiary
Nieporuszone, jak wiara stoi.
Ach, czy wam jeszcze, o biedne sosny!
Widząc los jego, żal tego krzyża?
Wszak niedaleko do przyszłéj wiosny —
Może i do was topór się zbliża.
Przyszłość wiadoma nie jest nikomu,
Nie każdy krzyżem jest na rozdrożu.
Ty będziesz strzechą lichego domu,
Ty masztem będziesz panować morzu;
Może téż smutny was koniec czeka,....
Dom spłonie, burza maszt pogruchota;
Krzyż stoi — trwalsza pokorna cnota,
Pod krzyżem trwalsza będzie opieka!
Powtarzam jeszcze: czekajmy wiosny,
Przyszłość niepewna niech nas nie trudzi.
Światowi ludzie! wyście to sosny,
Krzyżem jest dobry kapłan śród ludzi.

Gospodarstwo domowe.

O chorobach zaraźliwych bydła rogatego w ogólności.

(Dokończenie.)

Im dłużéj ropieć będzie rana, tém pewniéj zapobieży się wściekliźnie, krócéj zaś, niż dwa miesiące, trwać to niepowinno, a nawet po wyjściu tego czasu lepiéj będzie, nie odrazu ranę goić, ale ją w aperturę zamienić i tę przez rok, albo dłużéj, nosić.

Postępowanie takie miejscowe, może być w każdym czasie po ukąszeniu przez zwierzę wściekłe aż do momentu wybuchnienia wścieklizny, z korzyścią użyte; dla tego téż zaniedbywać go nigdy nie należy.

Nie zawadzi przytém za radą Marochettego, osobom przez zwierzę wściekłe pokąsanym, zaglądać w usta parę razy na dzień, i to przez sześć tygodni czynić, celem wyśledzenia pod językiem, owych wyżéj opisanych pęcherzyków; a skoro się tylko który pokaże, przekłuć go zaraz lancetem, wycisnąć płyn w nim zawarty i wypalić drutem rozpalonym miejsce, gdzie on się znajdo-

wał. Jednocześnie może chory pić przez 6 tygodni odwar z kwiatu i szypułek rośliny zwanéj Janowiec (Genista lutea tinctorum. L.). Trzy uncye ziela tego, z trzema kwartami wody, aż do połowy wygotowawszy, wypija się to na ciepło w ciągu dnia jednego.

Wtedy szczególniéj dobrze będzie trzymać się przepisów tych, przez Marochettego podanych, gdy z jakiéj bądź przyczyny nie można było należycie poprowadzić wyżéj wskazanego leczenia miejscowego. Z tém wszystkiem, wypuszczać nie trzeba z pamięci téj ważnéj przestrogi, iż jedynie tylko dobre leczenie miejscowe, to jest wytrawienie rany, i utrzymanie w niéj ropienia przez czas długi, jest środkiem z pewnością wściekliźnie zapobiegającym.

Do osiągnienia tak pożądanego skutku, nie mało się także przyczynić może zachowanie przyzwoitych prawideł dyetycznych, unikanie tego wszystkiego, cokolwiek czyni mocne wrażenie na ciało i umysł; niedopuszczanie przedewszystkiém bojaźni i smutku; zaniechanie potraw i napojów rozpalających; użycie umiarkowanego ruchu, chronienie się zaziębienia i utrzymywanie dostatecznego przeziewu skórnego, do czego najlepiéj posłużą ciepła odzież i ciepłe kąpiele.

Podobnie jak z ludźmi, postąpić także wypada z bydłem i z końmi, przez psa, wilka lub kota wściekłego pokąsanemi.

Jeżeli kilka sztuk z trzody pokąsanych będzie, trzeba natychmiast całą trzodę do najbliższéj wody zapędzić, i tam ją przez pół godziny wypławić. Potém śledzi się, jak najtroskliwiéj, całe ciało każdéj sztuki, a mianowicie téż nogi, ogon, pysk i uszy. Najczęściéj rany, przez psa wściekłego bydłu zadane, wyn… rzają się na dolnych częściach nóg tylnych; a jako z pokąsania wynikające, jedna z nich leży zawsze naprzeciwko drugiéj. Skoro tylko odkryjemy takie rany, choćby jak najmniejsze, choćby zadraśnienie tylko, należy włosy około nich jak najskrzętniéj ostrzydz; a potém same rany wytrzeć mocno wodą z octem, wodą z solą, wodą z chlorkiem wapna albo kwasem solnym, zajmując nawet miejsce przyległe; po wytarciu zaś takiém, wypalić je obszernie i głęboko żelazem, aż do białości rozpalonem.

Późniéj gdy strup, z przypalenia żelazem powstający, odpadnie; utrzymywać trzeba ropienie w ranie, przynajmniéj przez 3 tygodnie; do czego z korzyścią można użyć smarowania maścią, złożoną z trzech uncyj maści merkuryalnéj, z jednéj uncyi proszku much hiszpańskich, z sześciu drachm euforbu, i jednéj uncyi oleju terpentynowego; albo maścią, w któréj skład wchodzi, euforbu i proszku much hiszpańskich łót jeden, oleju terpentynowego łótów trzy, i zwyczajnéj terpentyny łótów sześć.

Wewnątrz, zwierzętom takim radzą dawać ocet z olejem lnianym, lub z masłem, co jednak, podług tego, co się wyżéj powiedziało, za środek dopomagający tylko leczeniu miejscowemu, uważaném być powinno.

Rozmaitości.

Marynowanie szynek.

Powszechnie utrzymują, że wyborny smak szynek za granicą przyrządzanych,

...owicie westfalskich, nie tyle za-...y od gatunku mięsa, jak raczéj od ...ego przyrządzenia. A ponieważ powiadają, że nie znamy sposobu dobrego przyrządzania, dla tego podajem następujący:

1. Na 12 funtów szynki potrzeba: saletry łótów 2, soli kuchennéj $\frac{3}{4}$ funta, pieprzu zwyczajnego łót jeden. Tém naciera się dokładnie szynka i zostawia się ją przez dni trzy bez dalszego działania. Następnie nalewa się na nią syropu pół funta i po 24. godzinach wyciera się ją sokiem ztąd powstałym i przewraca się codziennie przez cały miesiąc. Potém moczy się szynkę przez 12 godzin w wodzie, i po dokładném obsuszeniu wędzi się.

2. Szynki zaś żeby były przyrządzone na sposób westfalski, należy z niemi postępować jak następuje:

Do dużéj szynki potrzeba: Soli kuchennéj funtów 2, saletry łótów 2 i pół, cukru zrumienionego funtów $\frac{3}{4}$, starego piwa pół kwarty. Wszystko to razem gotuje się; i wrzącym tym płynem oblewa się szynka i potém codziennie przez dni 16 naciera się i przewraca w tym sosie.

Paznogcie ludzkie.

Pan Profesor Berthold w Götyndze ogłosił o nich niektóre interesujące spostrzeżenia. Podług niego rosną paznogcie u dzieci prędzéj, jak u dorosłych, i w lecie szybciéj jak w zimie, tak, iż ten sam paznogieć, który do swego wzrostu 132 dni potrzebuje, w lecie już w 116 dni odnawia się. U prawéj ręki idzie tworzenie się paznogcia prędzéj jak u lewéj. Takowe jest także u rozmaitych palców, podług długości tychże, różne; najszybciejsze u palca średniego; wolniejsze, jednak prawie jednoczesne, u palca serdecznego i wskazującego; jeszcze wolniejsze u małego palca; najwolniejsze zaś u wielkiego palca.

Trudne pytania i nie głupie odpowiedzi.

(Z starych czasów.)

Co najstarszego ze wszech rzeczy jest porządku?
Bóg — pytali się czemu? bo nie ma początku.
Co najpiękniejszego? *świat*: jeźli widzieć chcecie,
Wszystko, co człowiek pięknem zowie, jest na świecie.
Co najmędrszego? *czas* jest: ten wszystkie nauki
I ręczne i zmyślone w wieczne podał druki.
Co największego? *miejsce*: bo wszystko, co w swojéj
Głowie znajdziesz wielkiego, w miejscu się zostoi.
Co najprędszego? *myśl* jest: nie zmówisz pacierza,
Ta niebo, ziemię, morze i w szerz i w dłuż mierza.
Co najmocniejszego? *śmierć*: bo z nią nikt nie wskóra.
Co najstraszniejszego? *śmierć*: ale nie ta wtóra.
Co najniepewniejszego? *śmierć*: bo ta ludzi kradnie.
Co najpewniejszego? *śmierć*: bo pewnie przypadnie.
Co najpożądańszego? *śmierć*: bo wszystkie męki
Kończy, dla których od swéj człek umiera ręki.

☞ Pojedyńczych roczników Szkółki niedzielnéj, która z tym Nrem. wychodzić przestanie, dostać można po wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych za tańszą cenę, tj. za 15 śbgr. ☜

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)